

# Ogień piekielny i morskie fale

Mozart słynął z niezwyklej łatwości i szybkości komponowania. Większość utworów pojawiała się w jego głowie w gotowej postaci i wymagało tylko przelania na papier. Uwerturę do „Don Giovanniego” napisał... w nocy w przeddzień prawykonania. Podobnie sprawnego działania wymagały od realizatorów przygotowania do premiery tej właśnie opery w Teatrze Wielkim w Łodzi – Maria Sartova propozycję reżyserowania otrzymała niecałe dwa miesiące wcześniej, co związane było ze zmianą dyrekcji teatru.

Wybitna śpiewaczka i reżyserka operowa i teatralna, na stałe mieszkająca we Francji, postawiła na podkreślenie dualizmu obecnego w treści dzieła: ludzi prawych i zepsutych, mężczyzn i kobiet, miłości i nienawiści, życia i śmierci, a nawet komedii i dramatu. Pomysł podsunął sam Mozart, oksymoronicznie określając swą operę jako „dramma giocoso” – dramat żartobliwy.

Opera ta bywa inscenizowana bardzo różnie, niesie bowiem wyjątkowo bogaty kontekst znaczeniowy. Można ją pokazywać w konwencji komicznej, dramatycznej, filozoficznej... Maria Sartova, oprócz podkreślania przeciwieństw, czerpała też natchnienie z postaci powojennych aktorów filmowych (akcja przedstawienia dzieje się w latach 50. XX wieku, o czym świadczą kostiumy), a nawet z dzieł duńskiego filozofa Sørena Kierkegaarda, który uznał „Don Giovanniego” za szczytowe osiągnięcie w sztuce.

Kierownictwo muzyczne sprawował Wojciech Rodek, dla którego była to pierwsza premiera od momentu objęcia funkcji dyrektora artystycznego we wrześniu. Do partytury Mozarta podszedł z energią i zapałem, a jednocześnie z godnym uznania pietyzmem. Dało się to zauważyć już w uwerturze. W niektórych miejscach zabrakło jednak precyzji, tej słynnej Mozartowskiej „koronkowej roboty”, do czego, niestety, przyczyniły się głównie instrumenty dęte. Przed kolejnymi spektaklami warto dopracować też dokładność intonacyjną niektórych fragmentów.

Scenografie do przedstawień „Don Giovanniego” nierzadko są bardzo proste, wręcz ascetyczne, by prawem kontrastu ukazać rozpasanie Molierowskiego lubieżnika. Tak było i tym razem: szare, pozbawione wszelkich ozdób mury z licznymi otworami drzwiowymi (metafora wyboru, inicjacji, zmiany) nie pozwalały zorientować się, czy akcja danej sceny rozgrywa się na zewnątrz, czy też w środku. Nie miałyby to może znaczenia, gdyby nie fakt, że widz, skupiając się na wyeksponowanej w ten sposób grze aktorskiej, nie mógł nie zauważyć pewnych niezręczności. Przykładem niech będzie akt I, gdzie Don Ottavio (Tomasz Krzysica), zwracając się do Donny Anny (Iwona Sobotka): „posłuchaj, moje serce”, „popatrz na mnie”, patrzy... ku publiczności, ignorując ukochaną, która oplakuje śmierć ojca. Nie najlepiej pasował do całości układ taneczny w II akcie, który co prawda został wprowadzony w obraz balu, lecz stylem i charakterem kłócił się z akcją sceniczną. Scena finałowa, w której na tle dekoracji pojawiają się morskie fale, została wśród publiczności odebrana niejednoznacznie: z jednej strony wiadomo, że chodzi o kontrast piekielnego ognia, który chwilę wcześniej pochłonął głównego bohatera, z bogatą symboliką morskich fal, z drugiej jednak strony sposób tej wizualizacji wydał się nieco przypadkowy.

Nie brakło też scen świetnych – częściej komicznych niż dramatycznych. Pomysłowo została zaplanowana słynna „aria katalogowa”, w której Leporello prezentuje Donnie Elvirze długi rejestr zdobyczy miłosnych swego pana. Przednim pomysłem było wykorzystanie latarki w scenie, w której Don Giovanni jest przebrany za Leporella; w przeciwnym razie trudno byłoby uwierzyć, że nikt nie zdołał rozpoznać słynnego rozpustnika.

Postacią najmniej aktorsko przekonującą był zdecydowanie Don Ottavio. Znacznie lepiej zaprezentował się Aleš Jeniš jako Don Giovanni, któremu bujny temperament pozwalał bez trudu zagospodarować dla siebie całą scenę. Mimo to raz po raz dominował nad nim aktorsko Patryk Rymanowski jako wierny sługa Leporello, dysponujący kapitalną *vis comica*. Mocno zaznaczyły swoją obecność kobiety: Dorota Wójcik jako wierna Donna Elvira, Patrycja Krzeszowska – pełna wdzięku Zerlina oraz Iwona Sobotka – zropanczona Donna Anna.

Odważnym posunięciem realizatorów było... wydłużenie opery: nie tylko zdecydowano się na pełną wersję praską z 1787 r., ale jeszcze rozbudowano ją, dodając dwie arie z wersji wiedeńskiej. Dawało to niewątpliwie więcej okazji do artystycznej kreacji, ale jednocześnie utrudniało utrzymanie dobrego rytmu przedstawienia.

Reżyserka Maria Sartova najwyraźniej miała spójną wizję spektaklu, ale czas nie był jej sprzymierzeńcem: nie zdążyła w najdrobniejszych szczegółach przekazać jej aktorom i nie zdążyli się oni z tym zintegrować. Może więc warto obejrzeć łódzkiego „Don Giovanniego” jeszcze raz.

**„Don Giovanni”** Wolfganga Amadeusza Mozarta. Kierownictwo muzyczne: Wojciech Rodek, reżyseria: Maria Sartova, dekoracje: Diana Marszałek, kostiumy: Martyna Kander, choreografia: Jakub Lewandowski, przygotowanie chóru: Dawid Jastrząb.  
Premiera 21 XI 2015 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.